

Nowiny

TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“

1855

1955

Adam Mickiewicz
Rzeźba dłuta Wł. Oleszczyńskiego

DWIE WYSTAWY

Tegoroczne Dni Oświaty książki i Prasy zbiegły się z obchodami uczczenia setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Rocznicę tę postanowiło uczcić także muzealnictwo polskie, stawiając sobie jako pierwszoplanowe zadanie szerzenie i pogłębienie znajomości dzieł poety. Zajęło to naczelnie miejsce w akcji wystawowej Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Urządzona przez Muzeum w związku z Rokiem Mickiewiczowskim wystawa została wykorzystana dla pokazania zwiedzającym starych wydawnictw dzieł Mickiewicza, ciekawych pod względem typograficznym, a następnie dokumentów mówiących o kulcie rzeszowian dla wielkiego poety.

Na wystawie znalazło miejsce pierwsze warszawskie zbiorowe wydanie „Poezji“ Mickiewicza nakładem S. H. Merzbacha, w 1833 r. Jest to trzynomowa edycja ozdobiona portretem autora według Wankowicza oraz dwoma ilustracjami W. Smokowskiego. Pierwsza edycja warszawska jest zarazem jedyną wydaną w Warszawie za życia poety. Z późniejszych wydawnictw należy wymienić „Wykłady o literaturze słowiańskiej“ w przekładzie Feliksa Wrotnowskiego, wydane we Lwowie w 1900 r. i jeszcze jedno znane powszechnie wydawnictwo utworów poety — H. Altenberga — „Dziady“ (wydane w 1896 r.) z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, wydanie Konrada Wallenroda i Grażyny z roku 1890 z rysunkami J. Kossaka i wreszcie jubileuszowe wydanie Pana Tadeusza ilustrowane przez Andriollego.

Muzeum rzeszowskie jako muzeum regionalne — etnograficzne pokazało również Mickiewicza jako znawcę folkloru, obrońcę i przyjaciela ludu. Przez odpowiednio dobraną ekspozycję książkową, na którą składają się „Ballady i Romanse“, „Dziady“, „Konrad Wallenrod“, „Grażyna“ oraz wykłady pararyskie pokazano, że Mickiewicz czerpał z bogactwa po-

dań, klechd, legend, pieśni ludowych, wprowadził do swej twórczości świat wierzeń i wyobrażeń ludowych. Dlatego utwory jego są nam tak drogie i bliskie.

Rzeszowianie nie od dziś oddają hołd poecie dla nieśmiertelnej, narodowej wartości jego dzieł, przez urządzone obchody, akademie i wieczory Mickiewiczowskie. Mówi o tym wystawiony za szybą gablotki egzemplarz „Kantaty“, wykonanej podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Rzeszowie dnia 26. XI. 1892 r. O obchodach Mickiewiczowskich w Rzeszowie opowiada odbitka z odczytu wygłoszonego na odbytym tu wieczorku Mickiewiczowskim w 1887 r. Z drukarni Pelara w Rzeszowie w 1903 r. wyszedł „Pan Tadeusz“ wydany przez prod. J. O. Sedzimir. Oprawę i uzupełnienie wystawy stanowią aktualne napisy, cytaty oraz grafika. Interesujący jest zwłaszcza sztych, wykonany w 1861 r. przez rytmownika Antoniego Oleszczyńskiego, przedstawiający Mickiewicza na łożu śmierci. Brat tegoż rytmownika Władysław Oleszczyński wykonał w 1859 r. pierwszy w Polsce pomnik Mickiewicza.

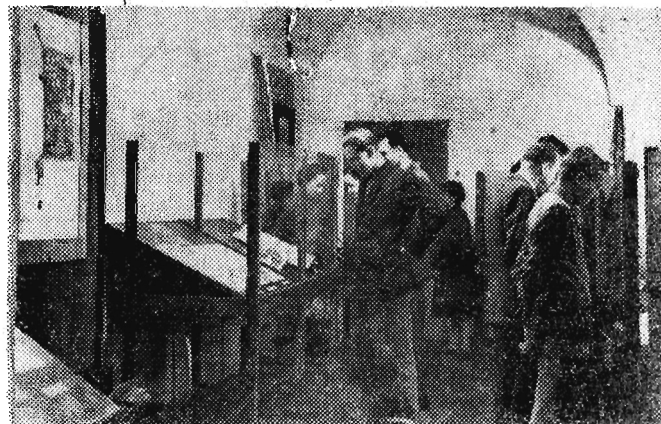
Obok wystawy poświęconej setnej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza mamy możliwość oglądać „Wystawę Dawnej Książki“, obrazującą przy pomocy oryginalnych rękopisów i starodruków począwszy od XIV — XVIII wieku dzieje piśmiennictwa i drukarstwa. Zwrócono tu również uwagę na rozwój ilustracji oraz oprawy książkowej.

Luźne pergaminowe karty ksiąg rękopiśmiennych z bogatymi kolorowymi inicjałami pisane starannie gotykiem przywodzą na myśl czasy średniowiecza, kiedy to żmudna i długa praca nad wykonywaniem ksiąg powodowała wysokie ceny książek, ograniczając z natury rozwój liczbę możliwych powieści, a przez to zacieśnia-

ła krąg czytelników do klasy możnych feudalów. Pokazane na wystawie iluminowane rękopisy są ozdobione inicjałami i motywami roślinnymi i nieraz bogato zdobione.

Obok miniatur na uwagę zasługują rękopisy zdobione inicjałami i rysunkami, wykonanymi piórkami. Zostały one wydobyte jako części składowe, opraw książek nowszych a tego przykładem jest między innymi umieszczona na wystawie „Księga Wiejska Wsi Świlcza i Woliczka“ z XVII w., oprawiona w pergaminową kartę rękopiśmienną z XIV w.

Trudności, jakie nastęrczało wykonanie kosztownego rękopisu średniowiecznego nie zna książka drukowana. Coraz większe zapotrzebowanie na książkę drukowaną zmusza do szukania szybszego sposobu jej produkowania, a wynikiem długoletnich prób było wynalezienie



książki ksylograficznej — drzeworytu. Odrzucim krokiem naprzód w tej dziedzinie było wynalezienie druku przez Jana Gutenberga w Moguncji około roku 1450 i zastosowanie czcionek ruchomych do drukowania książek. W okresie Odrodzenia i Reformacji drukarstwo się rozwija. Powstają oficyny drukarskie. W Polsce kolebką i najważniejszym ośrodkiem drukarstwa w XV i XVI w. stał się Kraków.

Dziś w numerze:

- I. PITULANKA — Drogi i bezdroża amatorskiego ruchu teatralnego
- H. D. — Wymiana wzorców pomocy naukowych WODKO w Rzeszowie
- (JGF) — Okruchy literacko-historyczne
- F. SWIDER — Tysiące młodego zaslado do maturo

Znane są nam nazwiska krakowskich drukarzy nakładców — Unglera, Wietora, Halera i Scharffenberga. Właśnie na wystawie możemy oglądać książkę drukowaną w Krakowie w 1529 r. w dru-karni Marka i Macieja Scharffenbergów. Mówiąc o starodrukach, nie można pominąć inkunabułu, które na wystawie reprezentuje Księga dekretów, drukowana w Spirze w 1486 r. oraz oprawa innego inkunabułu składająca się z grubych de-

sek obciążonych brązową skórą ciejącą zaopieczona w ochronne metalowe narożniki, guzy i klamry.

Wiele miejsca na wystawie zajmują oprawy późniejsze z wieku XVI i XVII z białej oraz brązowej skóry z wytłaczanymi różnymi ornamentami i zdobiami.

Jeśli chodzi o zdobnictwo książki drukarskiej XVI i XVII w., miniaturę wypiera drzeworyt, początkowo zresztą ją naśladowany. W ilustracje takie wykonane technika drzeworytowa ozdobione są starodruki umieszczone na wystawie. Są to równocześnie rzadkie okazy starych wydawnictw polskich poetów, historyków i kronikarzy, jak wydana na początku XVII w. Kronika Kromera, Zielnik Szymona Syreniusa (1613 r.) czy utwory Jana Kochanowskiego wydane w Krakowie w 1617 r. Obok wymienionych do ciekawych należą jeszcze: pierwsze wydanie Kroniki Macieja Strykowski (1582 r.), Historia Jana Długosza, wydana w 1711 r. oraz Traktaty Szymona Starowolskiego.

W wieku XVII i XVIII stosuje się często jako nową



formę ilustracji miedzioryt. Technika ta jest wykonana, znajdujący się na wystawie duży kolorowy atlas z mapami Śląska z XVIII w., a także podmalowywane miedzioryty, przedstawiające ptaki, zwierzęta, minerały oraz rośliny kilkadziesiątomowej Historii Naturalnej z XVIII wieku. Wydawnictwa XVIII-wieczne zamykają wystawę pt. „Dawna książka“. Starannie urządzona wystawa przyjdzie niewątpliwie z pomocą uczącej się młodzieży, dając okazję poszerzenia wiadomości o dziejach książki oraz uzupełniając program szkolny w tym zakresie.

Franciszek Grabowski

Mgr Irena Kiernożycka

WCZORAJ I DZIŚ POLSKIEJ SZKOŁY

Niespotykany dotąd w historii Polski rozwój oświaty stał się realną rzeczywistością dzięki objęciu władzy państwowej przez lud, przez zwycięską klasę robotniczą. Powstała władza ludowa w Polsce, urzeczywistniła marzenia i dążności postępowych działaczy oświatowych takich jak: Staszic, Kołtataj, Estkowski, Deczyński Plaskiwicka i wielu innych.

W Polsce przed 1939 rokiem, gdzie władze sprawowały obszarnci i kapitaliści nie tylko nie dbano o rozwój oświaty ale polityka sanacyjnej władzy oświatowych była wyraźnie nastawiona na hamowanie tego rozwoju oraz na redukcję osiągnięć w dziedzinie oświaty. Przede wszystkim władzom sanacyjnym chodziło o ograniczenie ilości dzieci robotniczych i chłopskich w szkołach powszechnych — uniemożliwienie dostępu do szkół średnich, a w ogóle niedopuszczenie na wyższe uczelnie.

Jak wyglądał obowiązek szkolny i powszechność nauczania w Polsce sanacyjnej?

Po odzyskaniu niepodległości rząd wskutek nacisku proletariatu pozornie wprowadza powszechność nauczania i obowiązek szkolny. Jednak od razu widzi się dwutorowość nauczania, a więc szkoły o niższym poziomie nauczania kończące się tak zwaną „ślepią uliczką“ to znaczy bez możliwości przejścia do szkoły wyższego typu — dla mas pracujących i szkoły dla klasy uprzywilejowanej o wyższym poziomie nauczania, o innym programie, dającym wstęp do szkół średnich i wyższych.

Szkołami o „ślepiych uliczkach“ na wsi były szkoły I i II stopnia. W mieście — szkoła III stopnia, szkoła po wszechną 7-letnia, z której można było przejść do 3-let-

niej szkoły zawodowej lub 5-letniej seminarium nauczycielskiego w obu wypadkach bez prawa wstępu na wyższą uczelnię. Natomiast dzieci klas posiadających mogły przejść do 8-letniego gimnazjum, a potem studiować na wyższych uczelniach.

Jeżeli chodzi o powszechny obowiązek szkolny, to wprowadzić pierwszym aktem o powszechnym obowiązku szkolnym był dekret wydany w roku 1919, ale skończyło się tylko na wydaniu dekretu. Dekret ten został wprowadzony zarządzeniem dopiero w 1932 roku. Jednak i to zarządzenie nie weszło w życie, pozostając zarządzeniem tylko na papierze.

W roku 1932 nastąpiła unifikacja ustawy o obowiązku szkolnym. Pierwszy raz mówi się tu o dzieciach anormalnych. Artykuł 8 tej ustawy z dnia 11 marca 1932 roku „O ustroju szkolnictwa“ w sprawie dzieci anormalnych dosłownie brzmi: „Czas trwania obowiązku dzieci anormalnych określa Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dzieci te mogą być zwolnione od obowiązku szkolnego, o ile nie ma zorganizowanej dla nich szkoły specjalnej“.

Badania, które dziecko jest anormalne należało do kompetencji kierownika szkoły. Wskutek nieodpowiednich warunków lokalowych — dużej liczby dzieci w klasach, ograniczonej ilości etatów nauczycielskich nie można było mówić o opiece nad dziećmi słabszymi. Do tego trzeba dodać kiepskie warunki materialne rodziców. Dlatego też wiele dzieci kwalifikowano jako anormalne. Gdy nie było w pobliżu szkoły specjalnej (a w Polsce w roku szkolnym 1937/38 szkół specjalnych było tylko 103), więc w myśl ustawy, dzieci

te były zwolnione od obowiązku szkolnego. Stąd w Polsce sanacyjnej milion dzieci nie wypełniało obowiązku szkolnego.

Sprawę powszechności nauczania i obowiązku szkolnego dopiero postawił jasno Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w historycznym Manifestie.

Manifest PKWN głosi: „Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ścisłe przestrzegany. Polska inteligencja zdziśiatkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki, zostaną otoczeni specjalną opieką. Odbudowa szkół zostanie natychmiast podjęta“.

Dziś możemy powiedzieć, że założenia „Manifestu Lipcowego“ stały się faktem do konanym. Powszechność nauczania i obowiązek szkolny jest już prawie w 100 proc. realizowany.

Stan szkolnictwa w okresie przedwojennym, jego upadek oraz osiągnięcia w rozwoju szkolnictwa w Polsce Ludowej i perspektywy planu 6-letniego, najlepiej ilustrują dane statystyczne i założenia planu 6-letniego w dziedzinie oświaty.

Przed wojną, może najgorzej przedstawiał się stan przedszkoli. W 1931/32 roku istniało 1.920 z liczbą uczęszczających 103.700 dzieci. Liczba ta zamiast wzrastać do roku 1937/38 zmniejszyła się do 1.651 przedszkoli z 83.100 dzieci.

Jakże imponujące są wyniki polityki władzy ludowej w dziedzinie oświaty. Już w roku 1945/46 pomimo olbrzymich zniszczeń wojennych, przy znacznie mniej-

szej liczbie ludności, stan przedszkoli obejmował 2.286 placówek i 137.600 dzieci, co stanowi wzrost o 635 przedszkoli w stosunku do okresu przedwojennego i wzrost liczby dzieci do nich uczęszczających o 54.500.

W roku 1951 liczba przedszkoli wzrosła do 8.215, obejmuje ogółem 370.000 dzieci — w tym 200.000 w miastach i 170.000 na wsi. W przedszkolach tych zatrudniono 15.240 wychowawczyń. Pod koniec planu 6-letniego liczba przedszkoli wzrosła do 13.320 przewidując 560.000 dzieci pod opieką 30.850 wychowawczyń.

W szkolnictwie podstawowym przede wszystkim podkreślić należy, że po wojnie zmieniła się jego struktura. W roku szkolnym 1937/38 na ogólną liczbę 27.235 szkół powszechnych przeważały szkoły I stopnia, które ledwo nauczycieli czytać, pisać i rachować. Szczególnie pod tym względem była upośledzona wieś, gdzie szkół III stopnia było tylko 2.364 z 960.119 uczniami. Nic dziwnego, że na wsi szerzył się wtórny analfabetyzm wśród młodzieży.

W Polsce Ludowej szkolnictwo podstawowe oparte jest o 7-klasową szkołę z programem umożliwiającym przejście do I klasy licealnych każdego typu i nie ma miejscowości, gdzie dzieci nie miałyby możliwości ukończenia VII kl. Stale zmniejsza i będzie zmniejszała się liczba szkół o 1 nauczycielu. W roku 1951 zmniejszyła się liczba szkół o 1 nauczycielu o blisko 1.190, a zwiększyła się liczba szkół o 2 nauczycielach o 166, o 3 nauczycielach o 201 oraz szkół o 4 i więcej nauczycielach o 920, co dało liczbę 9.450 szkół pełnych, wobec 4.430 w roku 1937/38. W roku 1955 szkół realizują-

Drugi i bezdroża amatorskiego RUCHU TEATRALNEGO

(Głos w dyskusji)

(W związku z artykułem dyskusyjnym Tadeusza Sobolewicza: „Ligeza czy Maze-pa“?).

Motto:

„Teatru przeznaczeniem jak dawniej tak i teraz było i jest, służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać nacieczone własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno“.

(Szekspir: „Hamlet“)

Artykuł dyskusyjny Tadeusza Sobolewicza porusza problem wielkiej wagi — sprawę amatorskiego ruchu tea-

przez niektóre zespoły wiejskie pomyślałam sobie (w tym miejscu wygłaszam apro- strofę do mojej cywilnej od- wagi: „Nie opuszczaj mnie“) — pomyślałam więc sobie: „czy nie lepiej by było, aby wieś nasza jeszcze przez kilka lat nie oglądała teatru, a- niżeli ma widzieć t a k i e- g o Bałuckiego, t a k i e- g o Fredrę i t a k a k a Zapo- lską, jaką ukazują jej nie- dorosłe, nieprzestawiane, po- zbawione kontroli i opieki ze- strony teatralne przy świe- licach wiejskich“. „Nie wolno hamować dobrych chęci zes- połu“ — powiedział mi ktoś re- prezentując władze kulturalne

protestować należy i trzeba przeciw bezduszności i sche- matyzmowi w traktowaniu ruchu amatorskiego przez czynniki za ruch ten odpowie- dzialne.

Nie hamując ambicji i zes- połu poszczególnych zespo- łów teatralnych należy oto- czyć je jak najrozsądniejszą pieczę i kontrolować ich działalność.

Autor artykułu, do któ- rego nawiązuję moją wy- powiedź, wspomina o ist- niejacej przy wojewódz- kim teatrze PTZ Rz. po- radni dla zespołów amato- rskich i świetlicowych. Uwa- żam, że należy szeroko popu- laryzować tę poradnię, bo nie jestem pewna, czy wieś o jej istnieniu dotarła do wia- domości wszystkich zespołów okręgu. Komisja repertuarowa przy Wydziale Kultury i Sztuki WRN potrzebna jest od zaraz. Postulat słuszny. Bez tego rodzaju Komisji tru- dno wyobrazić sobie ulepsze- nie działalności zespołów, o których mowa.

Doniosłą rolę mają do spel- nienia ośrodki metodyczne przy Powiatowych Domach Kultury. Władze terenowe winny starać się o zatrudnie- nie w ośrodkach tych fachow- ców, mogących udzielić zespo- łom szczególnie wiejskim od- powiedniego instruktażu.

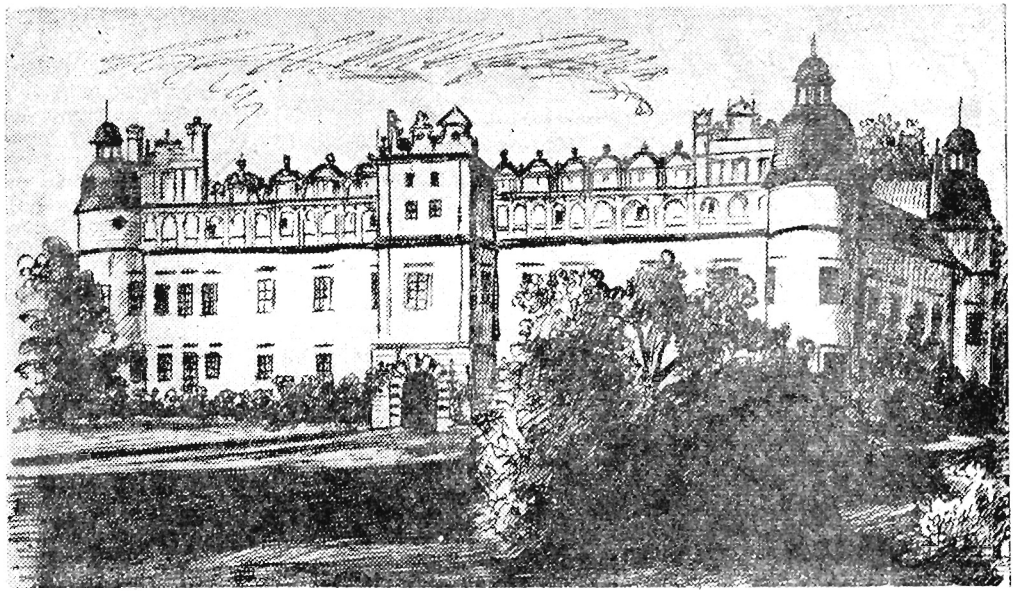
Zdaniem moim, pracą zespo- łów teatralnych tworzących się na wsi należy pokiero- wać w ten sposób, by tworzą- ce się zespoły teatralne wyra- stały z poprzednio utworzo- nych zespołów czytelniczych i recytatorskich. Należy bo- wiem stonniować trudności, przy doborze repertuaru, roz- poczynając od najłatwiej- szych pozycji współczesnych a potem w oparciu o facho- wą pomoc przechodzić do kla- syki.

Amatorskie zespoły teatral- ne winny działać w oparciu o dobrze wyposażoną, syste- matycznie powiększaną bi- bliotekę i archiwum czasopi- sm teatralnych, recenzji i artykułów prasowych. Jako warunek „sine qua non“ po- stawiać należy odpowiednią a- nalizę sztuki przeprowadzo- ną fachowo. (Znam reżysera w poważnym teatrze amato- skim w mieście, który zabie- ra się do realizacji sztuki z repertuaru klasycznego bez poprzedniej analizy drama- tu).

Należy szkolić kierowni- ków zespołów teatralnych i aktorów, wzbogacając ich wiedzą o historii literatury i kultury, historii teatru, ko- stiumologii etc.

Przy doborze fachowych in- struktorów, przy umiejętnym rozplanowaniu pracy i po- kierowaniu nią przez odpo- wiedzialne czynniki — tj. przez wojewódzki i powiato- wy wydział kultury i sztuki — osiągniemy cel, jakim jest wytworzenie u szerokich mas społeczeństwa miast i wsi prawdziwej kultury teatral- nej.

Mgr Irena Pitulanka



Z dziejów ZAMKU w Baranowie

Do monumentalnych zabyt- ków architektury naszego województwa z końca XVI w. należy wspaniały zamek w Baranowie (pow. tarnobrzez- ki). Jest to najokazalsza siedziba magnacka, najpięk- niejszy zamek jaki zachował się w Małopolsce z końca XVI w. z pięknym renesan- sowym dziedzińcem arkadowym. Budowla ta wzorowa- na na Wawelu została na- zwana „Małym Wawelem“.

Historia powstania zamku baranowskiego sięga czasów zamierczliwych. Stare zam- czysko z nieociesnionych ka- mieni wymurował w r. 1135 Bogusław Jaxyc wielkorzą- dca ziemi pomorskiej i ka- szubskiej za panowania Bo- lesława Krzywoustego. Bo- gusław Jaxyc napędził do budowy zamku jeńców po- morskich, a między nimi kil- kaset kobiet. Przy tym okrut- ny Jaxyc kazał matkom ode- brać dzieci i powrzucać je do Wisły. Nieszczęśliwe ko- biety pracowały ciężko dzwi- gając materiały potrzebne do budowy zamku. Tak z ucisku poddanych wyrastały gniazda i zamki feudałów.

Wnuk Mieszka Starego a potomek Jaxyca, Mściuga władca zamku z wdzięczności za ocalenie na polowaniu przez córkę jednego z woiów podarował jej zamek. Od tego czasu zamek ten otrzymał nazwę Baranowa.

Ale Baranów często zmie- niał swoich właścicieli. I tak przed najazdem wojsk litew- skich księcia trockiego Kiej- s t u t a uchodził syn Piętrasza Grzymalczyka o czym histo- ryk polski Naruszewicz tak pisze:

„Zamek w Baranowie, opu- szczony i bez straży, od dwu wieków nietknięty, mając na schowku okolicznej szlachty bogactwa, dostał się na łup Litwie, a to takim sposobem. Burgrabia zamku Gładusz, stare szlachcisko, kazał po- mykać bramy, ludzi co mógł zebrał na mury i odlamał- szy jedną ścianę zamku, ka- mieniami z procy Litwinów rabił. Kiejstut rozgniewa- ny, że się stare zamczysko tak długo broni, kazał rozpa- lić głownie i na dach rzucić takowe. Spłonął więc zamek, osada legła w gruzach, a bo- gactwa poszły na łup nieprzy- jaciół“.

Do rezbudowy zamku i je- go świetności przyczyniła się rodzina Leszczyńskich, któ- rzy zawładnęli Baranowem od r. 1569. Andrzej Leszczyń- ski — czytamy w jednej z kronik:

„Przy schyłku życia swo- go, zamek w Baranowie z gruzów podźwignął i w cwo- rogrzan okazał zbudował. Wnętrze tego zamku rzeźbą i do- borem obrazów ozdobił, zbrojownię założył, szkoły utworzył i z własnego mająt- ku ubogie lub osiercone dzia- tkę uczył i za granicę na wykształcenie w sztukach na- do- bnych posyłał“.

Miasteczko Baranów było znanym miejscem przytułku

innowierców, którzy ściągali tutaj z różnych stron Euro- py. Przyczynili się oni do rozwoju życia kulturalnego i naukowego tej okolicy i za- łożenia drukarni, która pow- stała w r. 1628, prowadzona przez Andrzeja Piotrowczyka. Drukarnia w Baranowie wy- dała w dość pokażnej ilości i rozmiarów dzieła kalwińskie. O nich to wspomina historyk polski Jerzy Samuel Bandt- kie w dziele pod tyt. „Histo- ria drukarni krakowskich“. Drukarnia ta stała się powo- dem wytoczenia Leszczyń- skiemu sądowego procesu „że drukarnię bez wiedzy królewskiej założył i dzieła kalwińskie drukował“. Ale Andrzej Leszczyński wyjed- nał sobie u króla przywilej z datą o dwa lata wcześniej- szą od wezwania sądowego i na mocy tego przywileju o- skarżył swoich przeciwników o oszczerstwo, „iż (ci) ledwie- nie pod ławą odszczekać byli zmuszeni“.

Następny z Leszczyńskich Józef Karol drukarnię w Baranowie darował na wieczną własność rodzinie Twardo- meńskich. Jednak drukarnia długo się nie utrzymała, bo już w roku 1648 przestała istnieć.

przeciągały Szwedy popod zamek, dziwiąc się jego obro- nie, odeszli na kilka staj i tam stanęli na upatrzonego, aż tu znowu dali się widzieć Sapieżyński i zarwali onym Szwedom tył, aż się uszczę- ła bójka krwawa, a Sapieżyń- ców Szwed potłumił, drugich co przy życiu zostali do nie- woli zabrał, a resztę do rzeki nagnał i potopił — Bara- nów w całości zostawił i po- szedł w głąb kraju, by wios- ki pustoszyć, a lud wyrząść“.

Na przestrzeni XVIII i XIX w. zamek w Baranowie zmienia ciągłe swoich wła- ścieli, którzy po prostu z braku funduszy na utrzy- manie tej wspaniałej rezy- dencji, musieli ją odsprzeda- wać. Za ostatnich właścicieli Krasickich, wnętrze zamku były ozdobione drogocenny- mi dziełami sztuki. Znajdo- wała się tutaj piękna biblio- teka i archiwum rodzinne Krasickich z pismami Igna- cego Krasickiego, z jego daw- nymi meblami codziennego użytku. Niestety zabytki te pochłonął pożar jeden w r. 1849, a to co ocalało, zostało



„Ich czworo“ G. Zapolskiej na scenie ZZ „Kolejarz“ w Rzeszowie.

trznego. Zagadnienie do dziś niewłaściwie ustawione w naszej polityce kulturalnej.

Zachęstujemy się wyma- wianiem cyfr żywotowo po- wystających, mnożących się niemal z dnia na dzień, zespo- łów amatorskich. Zachwyty nad ilością tychże zespo- łów i ilością wystawianych przez nie sztuk przesłaniają problem jakości.

W tej pogoni za mnoże- niem zespołów teatralnych, częstokroć tam, gdzie nie ma- ją one jeszcze warunków, ani racji bytu zagubiono cel — teatr.

Pisząc te słowa nie mogę oprzeć się chęci ujawnienia refleksji wysuniętej z obser- wacji festiwalowych. Obser- wując sztuki klasyczne grane

ne, gdy usitowałam odwieść kierownika świeżo założone- go zespołu teatralnego na wsi od chęci wystawienia „Pana Jowialskiego“ Fredry i skie- rować jego uwagę na łatwie- sze pozycje repertuarowe. Ro- biłam to wiedzioną najlep- szymi intencjami, zdając so- bie sprawę, jakie piekło dyle- tantstwa i zupełnej ignoran- cji „wybrukowane jest“ owy mi dobrymi chęciami, któ- rych nie ma kto skierować na właściwe łożysko.

W imię miłości do teatru i jego wielkich tradycji, w imię rozumienia olbrzymiej jego roli wychowawczej, w imię najszlachetniejszych dą- żeń naszej epoki — krzewie- nia wśród mas ludowych wy- sokiej nieskażonej kultury,



Wymiana wzorców pomocy naukowych WODKO w Rzeszowie

Wielu nauczycieli pracy ręcznej i rysunku wkłada duży wysiłek, aby na swoich lekcjach zetknąć młodzież z zagadnieniami technicznymi, aby nauczyć młodzież myśleć technicznie, aby dać jej do- bry start do wykonania za- dań stojących przed nią w dalszych studiach lub w pracy zawodowej. W tym celu nauczyciele ci organizują pracownie techniczne, skrzę- nie gromadzą narzędzia pra- cy i materiały, organizują kółka techniczne itp. W lu- tym 1955 r. prof. Antoni Kusy na zajęciach kółka tech- nicznego przy Lic. Ped. w Rzeszowie wykonał 20 mode- li prostowodów według włas- nego pomysłu. Kierownik sekcji rysunków pracy ręcz- nej WODKO w Rzeszowie zawiózł powyższe modele na

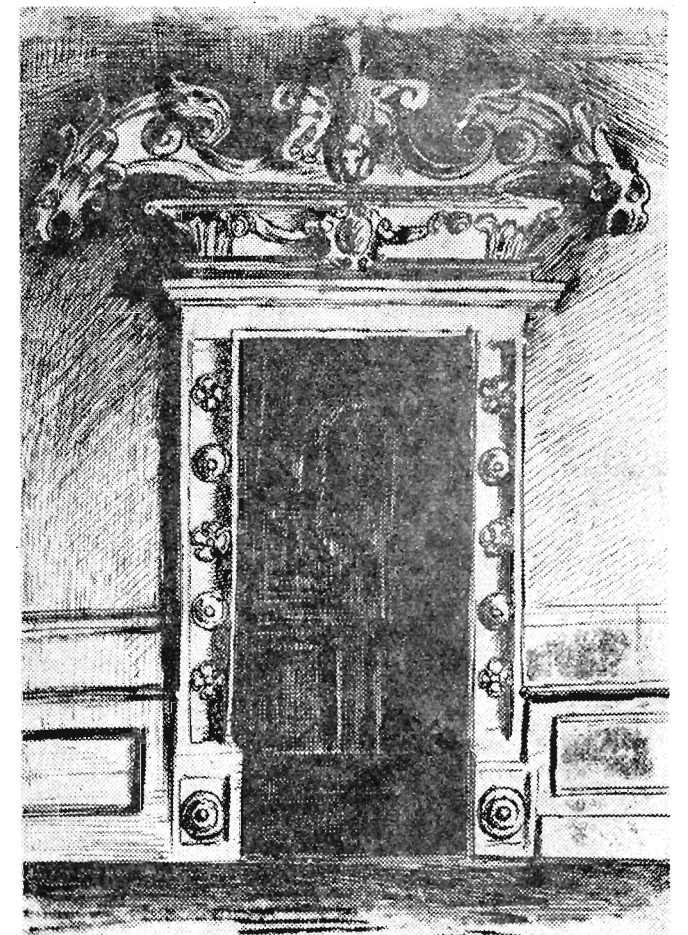
krajową naradę kierowni- ków sekcji do Sulejówka. Modele zostały wykonane na najwyższym poziomie tech- nicznym i nie dziwnego, że za to przyznano wykonaw- com pierwsze miejsce. W za- mian za te modele kier. sek- cji przywiózł 16 modeli in- nych wzorców pomocy nau- kowych, które zostały wysta- wione w Wojewódzkiej Pra- cowni Technicznej i wzbudzi- ły wielkie zainteresowa- nie wśród kadry instruktors- kiej rzeszowskiego WODKO.

Uchwalono, że każdy in- struktor wykona po 20 sztuk poszczególnych wzorców po- mocy naukowych, jako zobow- iązanie 1-majowe. W wyni- ku tego dnia 7. V. 1955 r. w Wojewódzkiej Pracowni Technicznej odbyła się wy- miana wzorców pomocy na-

ukowych. Ogółem wymienio- no 340 pomocy naukowych wartości około 10.000 zł. Na wyróżnienie zasługują wzor- ce pomocy naukowych wy- konane przez kółka technicz- ne pod kierunkiem instruk- torów Józefa Babija z Urze- jowic (pow. przeworskiego), ob. Józefa Muszyńskiego instr. pow. z Sanoka oraz ob. Henryka Pałki instr. z Niska, który wykonał 20 modeli o skomplikowanej konstrukcji.

Jest to pierwszy przykład wymiany pomocy nauko- wych w województwie. Wspomniane pomoce nauko- we będą służyły jako wzorce na lekcjach pracy ręcznej i na zajęciach kółek technicz- nych oraz do omawiania po- wyższej problematyki na konferencjach.

H. D.



Renesansowy portal

W owym okresie zamek stał się potężną twierdzą, któ- ra z wielkim powodzeniem odparła ataki nieprzyjaciół. Między innymi pod zamkiem król szwedzki Karol Gustaw stoczył krwawą bitwę z wojs- kiem Sapiehy.

Tomasz Węgierski o tej bit- wie tak pisze:

„Owo dnia 24 marca r. p. 1656 nad samym rankiem,

zniszczone w drugim pożarze z roku 1898. Do dewastacji zamku, szczególnie jego wnętrze przyczyniła się ostat- nia z Krasickich, zarządzają- cą wydzieranie kominków i posadzek, które wysprzeda- ła za bezcen.“

W okresie międzywojen- nym, piękny zabytek archi- tekturny znowu ucierpiał. Dopiero dzięki opiece konser- watora wojewódzkiego za- mek w Baranowie jako włas- ność całego narodu, został zabezpieczony.

Mgr Jerzy Chojnacki

OKRZYCHY LITERACKO HISTORYCZNE

Najstarsze drukarnie

Zostać drukarzem w dawnych wiekach nie było rzeczą łatwą. Zawód ten obierali przeważnie bogaci mieszczaństwo, którzy rozporządzali znacznymi kapitałami przy tym zaś mieli doświadczenie handlowe. Toteż Rze-

niósł się w te okolice z Pińczowa. Koszty przenosin ponosił dziedzic miasta, innowierca. Piotrowczyk nie zagrzebał jednak długo miejsca, a następcą jego na krótko został Jerzy Twardomeński.

Nieco zawiakanie przedstawia się sprawa drukarni w Przemyślu. Jeszcze dziś zna-

taci kilku sesji naukowych, wielu wydawnictw książkowych oraz dużej ilości artykułów w prasie. Przy okazji wymieniono również parę pomniejszych nazwisk, o których tu wspomniemy.

Benedykt Herbst spod Przemyśla — to pedagog i publicysta należący do reakcyjnej trójcy Orzechowski i Herbst — Solikowski. Grupa ta przeciwstawiała się ożywczemu prądowi reformacji zwalczając radykalizm społeczny innowierców. Herbst pomijając jego wsteczne poglądy, ma jednak zasługi jako pierwszy krytyk literacki w nowoczesnym słowa znaczeniu. Często kroć stawał on po stronie uciskanego chłopstwa, a sporo gorzkich słów na ten temat wypowiedział w swym lańcuchowym opisie podróży z Kalisza do Nowego Miasta.

Oślawiony awanturnikiem pióra Stanisław Orzechowski z Przemyśla miał w młodości okres, kiedy krytykował wynaturzenie ustroju feudalnego. Był on wówczas serdecznym przyjacielem Frycza Modrzewskiego, lecz niestety drogi obu młodych ludzi szybko się rozeszły. Znaczenie Orzechowskie go podtrzymują również jego pisma historyczne (kroniki, pamiętniki).

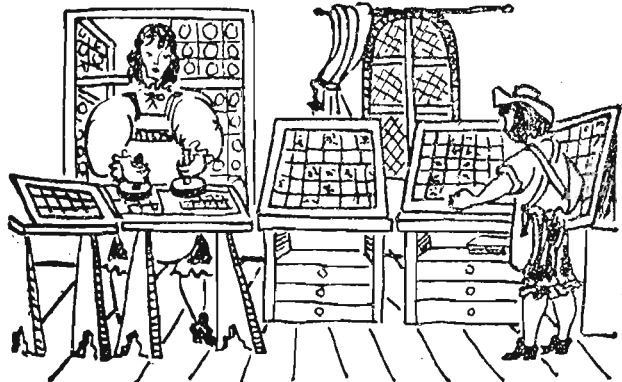
Do radykalnego ośrodka publicystów należał ks Mar-

leż można w bibliotekach książki wydane przez najstarszą w Przemyślu oficynę drukarską Adama Kleina (1751—1756). Nie wydawano tu jednak wszystkich rękopisów. Część — może ze względu na mniejsze koszty druku walczył z nimi w Sandomierzu. Wśród dzieł tam wydanych znajduje się m. in. „Drama... na publiczny widok od szlachetnej młodzieży szkół przemyskich podana”. Z tytułu wynika, że już w połowie XVIII wieku odbywały się w Przemyślu amatorskie przedstawienia szkolne.

W 1760 r. założył wreszcie własną drukarnię jezuita, a istniała ona aż do I rozbioru, chlubiąc się tytułem Drukarni JKMości. W okresie rządów austriackich do końca XVIII w. książki wydawał w tym mieście Antoni Matyasowski, po nim zaś Jan Gołębiowski.

Kilka postaci Odrodzenia.

Między rok poświęcony okresowi Odrodzenia przyniósł obfity plon w pos-



zowskie, ta typowa kraina przejściowa, o małej liczbie większych miast, nie rychło doczekała się własnych drukarni. Mistrzowie czcionki traktowali ten region przeważnie jako jeden z etapów w drodze na wschód lub zachód.

W ten sposób znalazł się w Jarosławiu w latach 1618—1622 znany drukarz Jan Szeliga. Jego pobyt w tym mieście zbiegł się z działalnością kilku jeszcze ludzi zasłużonych na niwie wydawniczej. Księgarz Andrzej Cichończyk miał wówczas sklep z bogatym wyborem różnych dzieł, introligator zaś Maciej Szymonczak dbał, aby książki otrzymywały ładną szatę zewnętrzną. Współpraca tych ludzi przyczyniła się do tego, że na jarmarkach jarosławskich książki konkurowały z innymi towarami, zdobywając sobie wśród przyjezdnych duże uznanie.

W Baranowie, w 1628 r. za trzymał się na krótko typograf ariński Andrzej Piotrowczyk, który z powodu przesładowań jezuitów prze-

cin Krowicki, przebywający przez pewien czas w Przemyślu i Sanoku. Był to typ człowieka, który z ubogim dzielił się własną koszulą. Podczas pobytu za granicą zetknął się z filozofem niemieckim Melanchtonem i przyjął kalwinizm.

Jeden z pierwszych muzyków doby Odrodzenia Sebastian z Felsztyna, zwany do niedawna ojcem muzyki polskiej i najstarszym naszym kompozytorem — urodził się i kształcił w ziemi przemyskiej.

Lekarz ubogich

Sebastian Petrycy z Pilzna, pisarz, pedagog i lekarz znany był jako opiekun i przyjaciel ludzi biednych. Mawiał on, gdy go zapytywano w tej kwestii, że „bogaty dziesięciu Petrycych mieć może, ubogi żadnego”. Kierując się tą zasadą, Petrycy odmówił kiedyś wizyty u wojewody Łęczyckiego, gdyż w tym czasie chorowało poważnie kilku rzemieślników. Śmierć jednego z nich mogła postawić rodziny tych ludzi w dużej cięższej sytuacji, niż to miało miejsce u dziedziców czy magnatów.

Sebastian kilkakrotnie zwracał się do króla Zygmunta III z prośbą o usamowolnienie włościan. Nie jego było winą, że interwencje te nie odniosły skutku. Znamienny też był ogólny żal, jaki zapanował po śmierci lekarza. Prosił ludzi o opiekę nad jego protektorem ze słowami: „Już po nas, kiedy Petrycy nie żyje”. Sporą część majątku przeznaczył zmarły dla ubogich.

(JGF)



Co czytacie?

Niektórzy z czytelników przypominają sobie bezpretensjonalną, z dużym poczuciem humoru napisaną książkę Józefa Bieniasza pt. „Edukacja Józia Barączka”. Akcja tej powieści, napisanej dwadzieścia kilka lat temu rozgrywa się w Rzeszowie przed 1914 r., a treścią jej jest życie uczniów gimnazjalnych, ich troski materialne i zmartwienia szkolne, figle i psoty. Autor pochodzący spod Łańcuta, chodził sam do „siatek” gimnazjum rzeszowskie go (dzisiaj Liceum przy ul. 3 Maja) i dał w książce dużo swych własnych przeżyć i wspomnień.

Była to pierwsza książka Bieniasza, uzupełniona dwiema innymi, słabszymi już od jego pierwszej „studentkiej” powieści. Później pisarz prze-rzucił się trochę do innej tematyki — przygodowo-przyrodniczej, wydając także książki dla młodzieży, jak „Lawina idzie” i „Turul”.

Ale czasy młodości nęciły w dalszym ciągu. Trzeba było jeszcze raz wrócić do tego okresu — któż nie wraca chętnie do wspomnień — i pokażać w literackiej formie nie tylko szkole, ale i wieś, z której się wyszło. Tę biedną wieś małopolską, targaną walką narastających sprzeczności klasowych. To te same rzeczy, których wspaniałą, przejmującą obraz dał Leon Kruczkowski w „Pawich piórach”, gdzie spór o pastwisko gminne urasta do symbolu walki klasowej.

O tym samym okresie pisze Bieniasz w swojej niedawno wydanej powieści — „Pszczolach i trutniach” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1955 r.).

Pierwsze wrażenie przy lekturze tej książki jest chyba takie, że trudno ją czytać na raty. Nic z tego nie wyjdzie, to tak, jakby ktoś pił piwo małą łyżeczką. Raczej trzeba ją przeczytać jednym tchem, bo powieść jest napisana łatwo i bardzo łatwo. Można powiedzieć, że jest przeznaczona dla początkującego czytelnika, który nie powinien mieć trudności przy zrozumieniu jej sensu. Wszystko jest jasne jak na dłoni.

Przejdźmy więc do problematyki powieści. Jest tam dwóch i wieś, jest wspomniany spór o pastwisko. Jest też karczmarz, bogacący się na chłopskiej biedzie i ciemnocie, mający w „kieszonce” nawet samego dziedzica. To wszystko było już u Kruczkowskiego, powieć ktoś — i to na jakim poziomie.

Otóż nie chodzi o porównanie wątków treściowych — obu powieści i szukanie ich zbieżności. Po prostu ci karczmarze i te walki o pastwisko były tak typowe w tym czasie, tak znamienne, że znalazły się w obu powieściach i znajdą się może jeszcze w niejednej.

Podobnie można mieć wątpliwości, czy młody dziewczyna uwiedzionej przez rządce — nie traci schematyzmem. Otóż zależy to od metody pokazania tego motywu, i wydaje się, że Bieniasz wyszedł z tego obroną — umiał wydobyc akcenty szczerości i prawdy i zainteresować czytelnika od strony emocjonalnej.

Obok tego spotykamy w powieści ciekawą, żywą postać Wesolowskiego, ogrodnika, który po 1905 r. znalazł się w Galicji, chroniąc się przed represjami rządu carskiego. Wesolowski — to

twarda sztuka i sympatyczna sylwetka człowieka odpornego na różne przeszkody i klody, rzuca na jego drodze życiowej. Wydalony z posiadłości dworskiego ogrodnika za to, że „buntuje” chłopów, po trafil stworzyć nowy warsztat pracy i to nie tylko dla siebie, ale i dla wielu chłopów uciołicznych w postaci spółdzielni koszykarskiej. Umiał też przetrzymać biurokratyczne sztykany i celową, świadomą chęć zniszczenia spółdzielni przez czynniki, związane z obszarnikami.

Umiał też wyjaśnić chłopom, kto jest na wsi pracownią pszczołą, a kto próżniaczym trutniem.

Widzimy więc w ubogiej Olszanie (nie tej w powiecie leskim, bo na upartej można by akcją umiejscowić w powiecie łańcuchkim) dalekie echa rewolucji 1905 r., świeży powiew nowych czasów. Ale autor nie tai i zafotofania chłopskiego. Tak fornal Skołuba pracuje we dworze i długi czas nie rozumie wielu spraw, które stają się dla niego jaśniejsze dopiero po rozprawie sądowej z dzie dzieciem. Te kwestie są przed stawione jednoznacznie, nie pozostawiają czytelnikowi cie nia wątpliwości.

Ciekawa jest postać małego Jaska Skoluby, syna fornalnaskiego, który chodzi do szkoły w sąsiednim miasteczku, pokonywa przy tym różne przeszkody, nie tylko natury materialnej, jakie stały wtedy przed chłopskim dzieckiem w otoczeniu mieszczańskich rówieśników. Zwraca uwagę jego talent pedagogiczny, który pozwala mu uczyć trudnej sztuki czytania i pisania rodzzonego dziadka, Rzęsę, pastucha gminnego i to z dobrym skutkiem. Mimo woli przychodzi na myśl postać Andrzeja Radka z „Syzyfowych prac”.

Obraz wsi jest w swej istocie wstrząsający, walka klasowa zażarta, nieustępliwa. Ale nie znaczy to, by powieść Bieniasza pozbawiona była humoru, którego wybitne poczucie ma autor.

W „Pszczolach i trutniach” reprezentuje humor dziadek kościelny Dąbek.

Bieniasz postępuje się w powieści częściami gwara, sprawa ta wywołuje wśród krytyków różne komentarze. Jedni są za możliwością użycia gwary w powieści, inni zgłaszają sprzeciw i zastrzeżenia. Co do Bieniasza trzeba stwierdzić, że pamięta do brze gwarowe wyrażenia i umie je w miarę stosować. Takie wyrażenie, jak „hiondem go” i „moli” (szybciej) zwracają uwagę baczną go czytelnika.

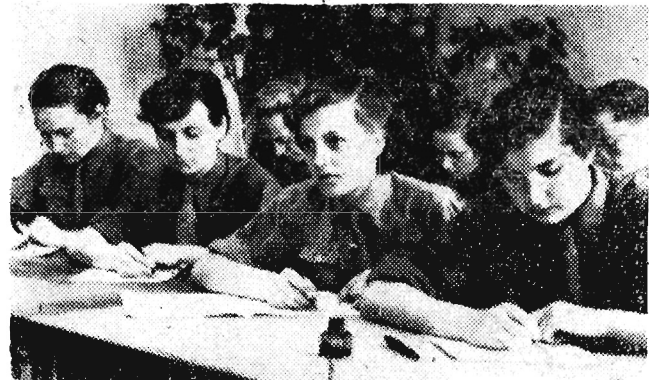
Czy Bieniasz zatrzyma się dłużej przy tematyce wiejskiej? Chyba nie. Na spotkaniu w Rzeszowie opowiadał dość szczegółowo o swej nowej powieści, przygotowywanej do druku, pod przypuszczalnym tytułem „Szlakiem Stanlewa”. Oparł się w niej na pamiętniku długoletniego wyższego urzędnika w administracji Konga Belgijskiego, Polaka. Ale nie uprzedzamy faktów. Książka podróżnicza o egzotycznej Afryce ukaże się zapewne za kilka miesięcy. Będzie ją można wtedy lepiej osądzić.

Stanislaus Polonus — polski drukarz w Hiszpanii

W Hiszpanii zasługa rozwoju drzeworytu, jako ilustracji książkowej, przypadła w udziale Polakowi, wybitnemu drukarzowi, który nazywał siebie Stanislaus Polonus — Stanisław Polak. Przybył on w roku 1490 z Neapolu do Sewilli na zaproszenie króla Ferdynanda II i Izabelli Aragońskiej, przywoząc z sobą bogate wyposażenie drukarskie.

Drukarnia jego w Sewilli zasylnęła wkrótce z wykwintnie wydanych dzieł, bogato ilustrowanych, doskonale dobranymi drzeworytami i ozdobionymi pięknymi kartami tytułowymi, stanowiącymi charakterystyczną ich cechę. Drukarz ten używał pięknego znaku drukarskiego z napisem: „Stanislaus Polonus”. J. K.

Tysiące młodzieży zasiadło do matury



W Liceum Pedagogicznym TPD w Rzeszowie zasiadły do matury E. Pańkowska, Jadwiga Osada, Maria Kuk, Stefania Szczepanik i inni...

Młodzież najwyższych klas szkół średnich naszego województwa przeżywa w chwili obecnej doniosłe wydarzenie w swym życiu, jakim jest dla niej egzamin dojrzałości. Po nad trzy tysiące uczniów liceów ogólnokształcących i 675 uczniów liceów pedagogicznych i wychowawczych przedświadczyli przy stole likach maturalnych, by do brymi odpowiedziami przy ostatnim egzaminie w szkole średniej udowodnić swą dojrzałość umysłową i przygotowanie do rozpoczęcia studiów wyższych.

Egzaminy dojrzałości poprzedziły długie i staranne przygotowania. „Zdając sobie sprawę z wagi egzaminów dojrzałości — pisze o tym wizerator Wydziału Oświaty Prez. WRN ob. Helena Skrobacz — młodzież od początku roku szkolnego uczyla się z nastawieniem do zbliżającego się dnia egzaminu. Wszyscy szli jej z pomocą. Szkolne koła ZMP, rady pedagogiczne i komitety rodzicielskie starały się zorganizować odpowiednio kółka po-

mocy w nauce, odciążyć od prac organizacyjnych i społecznych. W niektórych szkołach, np. w Jarosławiu i Sanoku zorganizowano konsultacje z przedmiotów maturalnych w celu ugruntowania wiadomości objętych programem nauczania”.

W wielu szkołach naszego województwa obok nauczycielstwa dużą rolę w należytym przygotowaniu młodzieży do egzaminów dojrzałości odegrała organizacja ZMP-owska.

„Na terenie naszej szkoły — pisze o tym aktywista ZMP i absolwent Liceum TPD w Przemyślu — kierownictwo nad całokształtem przygotowań do matury wśród młodzieży objęła ZMPowska organizacja. Jeszcze z końcem lutego stworzono w klasach jedenastych zespoły powtórkowe materiału z klas niższych. W zespołach takich uczyto się przeciętnie po 5 osób. Zespół, w którym ja się uczyłem, był dobrany w ten sposób, że mieliśmy jednego dobrego ucznia z przedmiotów humanistycznych, jed-

nego dobrego ucznia z przedmiotów ścisłych i jednego z zagadnień politycznych. Dwóch natomiast uczniów było słabszych. W ten sposób kompletowane były zespoły powtórkowe we wszystkich klasach jedenastych. Zbieraliśmy się codziennie od kwinty na dwie godziny. Przez każdego z członków zespołu materiał został powtórzony i w ten sposób opanowany”.

Szkola włączyła się do tej pracy i udzielała zespołom pomocy. Pisze o tym ten sam absolwent w sposób następujący:

„Dużo pomocy w powtarzaniu materiału maturalnego udzieliła nam dyrekcja szkoły, organizując powtórki z poszczególnych przedmiotów dla wszystkich klas jedenastych, na których wyjaśniano trudniejsze do rozwiązania zagadnienia”.

Tak organizowane przygotowania do egzaminu dojrzałości dały młodzieży w rezultacie potrzebną wiedzę i pewność, że sam egzamin nie będzie dla niej przykrą niespodzianką. Obok starannego przygotowania, na dobre samopoczucie przystępującej do egzaminów młodzieży wpłynęły także dokonane przez Ministerstwo Oświaty zmiany w samej organizacji egzaminów. Młodzież przyjęła te zmiany z dużym zadowoleniem.

W chwili obecnej młodzież jest już po egzaminie pisemnym, który odbył się w dniach 16 i 17 maja. Tematy tego egzaminu nie zaskoczyły młodzieży, o czym świadczą liczne wypowiedzi uczniów różnych szkół.

„Z różnieniem serca zajmowaliśmy miejsca przy stołkach — pisze absolwentka jedenastej klasy Liceum Żeń-

skiego w Rzeszowie Jadwiga Wasiewicz — i czekałyśmy na otwarcie kopert z tematami. Lecz kiedy usłyszałyśmy tematy, rozjaśniły się nieco nasze twarze. Tematy były łatwe: rola Kochanowskiego w rozwoju mowy poetyckiej, Mickiewicz i Żeromski. Wybrałam Żeromskiego. Bardzo go zawsze lubiłam, uczyłam się o nim z przyjemnością. Starałam się dać wszystko z siebie, aby wybrany temat opracować dobrze. Jak mi się udało, na razie nie wiem. Na matematykę szłam spokojna. Okazało się, że matura nie jest taka straszna. Spokojna zabrałam się do pracy, zadanie przypuszczalnie zrobiłam dobrze”.

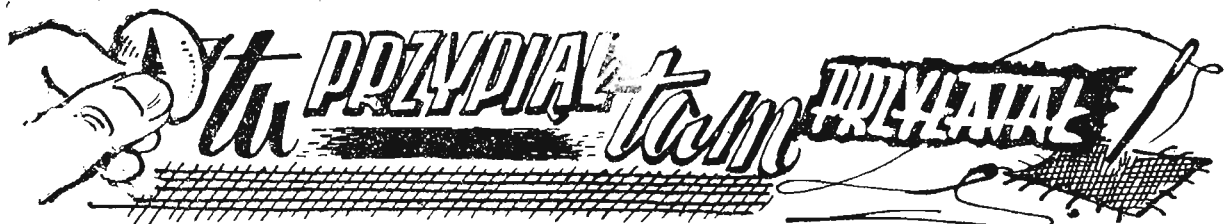
Druga część matury — egzamin ustny — odbyła się w szkołach naszego województwa w dniach od 30 maja do 11 czerwca. Młodzież spokojniej oczekuje na swój dzień, ucząc się i powtarzając materiał naukowy.

„Teraz uczyć się do ustnego — zwierza się absolwentka Liceum Żeńskiego w Rzeszowie Teresa Szeremeta.

Ustnego mniej się boję. Zawsze przed jej można sobie dać radę”. Wybiegając myślą w przyszłość, dodaje: „Po maturze wybieram się na oddział stomatologicznej akademii medycznej. Martwię się tylko, czy się dostanę. A tak bardzo pragnę dalej się kształcić”.

Wraz z młodzieżą żywo reagują na przebieg egzaminów rodzice i komitety rodzicielskie. Te ostatnie dokładały starań, by tak młodzieży jak i jej egzaminatorów mieli w czasie egzaminów jak najlepsze warunki pracy, by przebiegu egzaminów nie nie zakłócić.

Franciszek Świder



Czy nie ma rady na kłopoty radnych ?

Powiedzmy, że radny nazywa się Iksiński i należy do tych robotników rzeszowskiej WSK, którzy swoją sumienną, rzetelną pracą zdobyli uznanie współpracowników i w dniu 5 grudnia zostali wybrani na radnych Miejskiej Rady Narodowej. I tutaj zaczyna się kłopoty radnego.

Właśnie widzimy Iksińskiego w chwili kiedy doręczono mu wezwanie na posiedzenie komisji w MRN.

— A więc zaczyna się proceder z przepustką — pomyślał z goryczą Iksiński. Powoli złożył na połowę wezwanie i podążył do biura oddziałowego po przepustkę do gmachu administracji.

Interesantów było sporo, toteż niczym otrzymał przepustkę do administracji upłynęło „z okładem” pół godziny. Teraz po podpis wedrował do kierownika oddziału. W kilka minut później, na przepustce do administracji, świeżym atramentem błyszczał podpis kierownika oddziału, co — co najmniej — zaskoczyło Iksińskiego, że tak szybko i sprawnie załatwił pierwsze formalności. Bywa przecież gorzej np. ostatnim razem zeszło kilka godzin nim „przylapał” kierownika oddziału.

Droga prowadzi teraz do sekretariatu wydziału. Półgodzinne oczekiwanie na wypisanie karty służbowej, pół godziny zmagani z cierpliwością, Iksiński kończy marszrutą do kierownika wydziału po podpis.

Kolej teraz na szefa hali. „Upolować” go, to naprawdę niecodzienny wyczyn, mając na uwadze fakt, że stale znajduje się on w ruchu.

No nareszcie, tym razem szczęście dopisało. Spotkał szefa w rogu hali, jak żywo rozprawiał o czymś z jednym z robotników.

Podpis szefa hali rozjaśnia trochę twarz Iksińskiego, napawa go nadzieją, że może... może zdąży dzisiaj do 3-ciej zadostę uczynić wszystkim formalnościom związanym z przepustką. Teraz już droga prowadzi prosto, prosto do dyrektora naczelnego. Czy go zastanie?

W sekretariacie dyrektora naczelnego, Iksińskiego powitała ujmującym uśmiechem sekretarka. O tym, kiedy będzie naczelny, nie wiedziała.

— Chciałem koniecznie się dowiedzieć. Zrozumcie obywatelu — jutro posiedzenie w Miejskiej Radzie Narodowej, muszą załatwić wszystkie formalności dzisiaj.

Zajdźcie później — zawyrokowała w końcu sekretarka.

Gdy przed trzecią zjawił się w gmachu dyrekcji, spotkał dyrektora naczelnego i uzyskał od niego podpis. W „biurze kontroli czasu” poszło dość gładko — czekał tylko 8 minut zanim uzyskał akceptację na karcie służbowej. Przed 3-cią zdążył jeszcze zgłosić się do działu kadr gdzie wypisano mu

delegację społeczną. Po 3-ciej kilka minut stał już u drzwi rady zakładowej, bez akceptacji której delegacja jest nie ważna.

Wyobraźcie sobie teraz marszobieg Iksińskiego do wydziału, gdzie pozostało jeszcze uzyskać podpis kierownika wydziału. Zdąży, nie zdąży, zdąży... — ta myśl i nadzieja przyswiecały mu przez kilkanaście minut, w ciągu których przemierzał odległość z gmachu dyrekcji do biur wydziału.

Za późno... drzwi zamknięte na dziesięć spustów. Teraz dopiero poczuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Do domu wracał z jak najbardziej smętną miną i ze złymi przeczuciami. Myśl, że może nie zdążyć jutro zaraz z rana załatwić formalności, nie dawała mu spokoju gdy spożywał kolację i kładł się spać. O brasku był już na nogach wyczekując chwili, kiedy nadejdzie pora pójścia do pracy.

I znowu półtóra-godzinne poszukiwania Iksińskiego za kierownikiem wydziału... Stracił już nadzieję, ażeby dzisiaj mógł zakończyć bieganie za wszystkimi formalnościami, gdy w jednym z oddziałów spotkał kierownika wydziału. Zdobył wreszcie upragniony podpis. Wstąpiła weń nadzieja i otucha, że może do 10 zdąży resztę załatwić... przecież jeszcze godzina czasu. Drobniejsze formalności należy teraz załatwić tylko na portierni.

Posiedzenie trwało już od pół godziny. Cichaczem wsunął się w kąt sali, ażeby móc swobodnie odsapnąć. W głowie czuł szum, nerwy wypowiadały posłuszeństwo, mózg nie był zdolny na chwilę skupienia. Słowa mówców rozpyływały się jak we mgłę.

Tak, trudna jest praca radnego zatrudnionego w rzeszowskiej WSK — z goryczą pomyślał Iksiński. Dodatkowo trudna, bo potrzeba aż tyle formalności załatwić, by móc wziąć udział w posiedzeniu MRN. A wystarczyłby przecież jeden podpis.

P.S. Choć nazwisko w tym felietonie jest fikcyjne wszystkie zdarzenia zaczerpnięto z życia radnych pracujących w rzeszowskiej WSK.

GAL.

Ja w sprawie formalnej

Przepraszam, ja w sprawie formalnej — jest 1955 rok czy nie. Jeżeli jest, to skąd o 10 lat spóźniony występ Xenii Grey w „Księżniczce Czardasza” E. Kalmana w Rzeszowie.

Jeżeli 10 lat temu, każde słowo padające ze sceny w języku polskim — budziło entuzjazm, jeżeli wtedy wybaczało się aktorom nieznaną imość tekstu, prowizoryczność dekoracji i strojów — to dziś nie. Wbrew temu co sobie o tym myśli kierownik two operetki warszawskiej i Oddział Rzeszowski Państwowego Przedsiębiorstwa Estradowego.

Niejeden zespół gościł już w ciągu ostatnich lat w Rzeszowie. Było „Mazowsze”, zespół Bandurzystów Ukrainskich, zespół Domu Wojska Polskiego, nie licząc mniejszych zespołów — których występy żywo i serdecznie o klaskiwano spleczeństwo naszego miasta. Mamy już własną orkiestrę symfoniczną, słu chałiśmy przed paru dniami recitalu fortepianowego A. Harasiewicz. Ze tych występów było mało, to już druga sprawa, ale nie chcielibyśmy ilości nadrabiać kosztem jakości.

Tłumnie mieszkańcy Rzeszowa poszli na „Księżniczkę Czardasza” (choć ceny biletów były bardzo słone). O ich wrażeniach powiem pokrótce:

Zacznę od dekoracji — trudno o większy prymityw. Edward Grajewski niewiele ułożył wysiłku, by przy użyciu elementów przenośnych stworzyć właściwą oprawę sceniczną dla tego barwnego i ciekawego widowiska.

Orkiestra: pożałuj boże, parę ludzi grających każdy sobie, ku rozpaczy kapelmistrza Władysława Rossy (który w samodzielnym partiach skrzypcowych był doskonały) gdzie rozstrojony fortepian konkurował w fałszowaniu z

złymi naciągniętym bębniem.

Kostiumy: Tu już Tadeusz Olszewski nie miał zbytniego trudu. Suknie aktorek żywo przypominały warszawską (również rzeszowską) tandetę. Węgierskim strojem męskim można jeszcze wybaczyć drobne niedokładności. To na tomiastr stroje kobiet (tancererek) zwłaszcza w III akcie przypominały kostiumy cyrkowe (w księpskim wydaniu) Brudne baletki, wymięte suknie, czerwone buduarowe pantofle Sylwii w I akcie przy wykonywaniu czardasza wymownie świadczą o lekceważeniu widza.

A samo wykonanie?

Sylwia Varescu w wykonaniu Xenii Grey sprawiła zawód publiczności. To już nie jest ta sama słynna Xenia Grey. Witold Zdzitowiecki w roli Ferri de Kerekes — trudno o coś bardziej smutnego. Ani dobrze śpiewał ani dobrze mówił. Konrad Ciborski w roli księcia Leopolda Marii pert-Weylersheim — grając starca gnębiętego podagra zastosował tanie, prymitywne środki aktorskie obliczone na niewyrobioną artystycznie publiczność.

W tej sytuacji nawet dobra gra Jerzego Golferta w roli Boni Kancianu, gorsza — Ludwika Jareckiego w roli ks. Edwina i Haliny Skrzypkowskiej w roli księżniczki Anastazji nie mogła uratować całości widowiska.

Rzeszowianie wychodzili z operetki zmęczeni i niezadowoleni, obiecując sobie więcej nie przychodzić na tego rodzaju imprezy.

Niech te skromne uwagi staną się przestroga dla Oddziału Rzeszowskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Estradowego, któremu w doborze zespołu powinien pomagać Wydział Kultury WRN w Rzeszowie — bo widzów lekceważyć nie wolno.

— Przecież mamy 1955 rok.

Fraszki

W. DEGLER

IMPERIALISTOM

W gruz się rozpadną tyrańskie imperia, gdy ludy w jedno złączą siłę swoją. Przemienie wasza wojenna histeria — zostanie naszą historia pokoju!

ZMARTWIENIE NEOHITLEROWCÓW

Z nowym Wehrmachtem mają trosk wiele, dobrze wiadomo nam — dlaczego: cóż bowiem znaczą sam armii szkielet, gdy brak mu... mięsa armatniego?

Włodzimierz Ścisłowski

WIERSZ O PUSTCE

1
Był wieś na wieś oświatę
pojechała ekipa:
krytyk Krupski, Psiandzianka
i poeta Ocipiak.

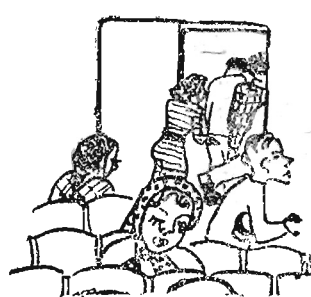
4
Skończył Krupski wywody
o istności wszechfobii,
gdy poeta Ocipiak
poiałum sobą ozdobił.



2
Najpierw krytyk (wnikliwy)
swoją wygłosił referat:
„Podmiotowość prabytu,
a współczesny literat”.



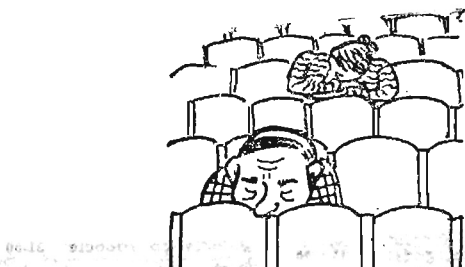
5
Raczył hojnie zebranych
kwieciami swojej twórczości,
ale biedni słuchacze
mieli wreszcie już dość i



3
Lecz tymczasem się rzeczy
dziwne działy na sali —
drzwi cichutko skrzypiały,
ludzie jakoś wsiąkali...

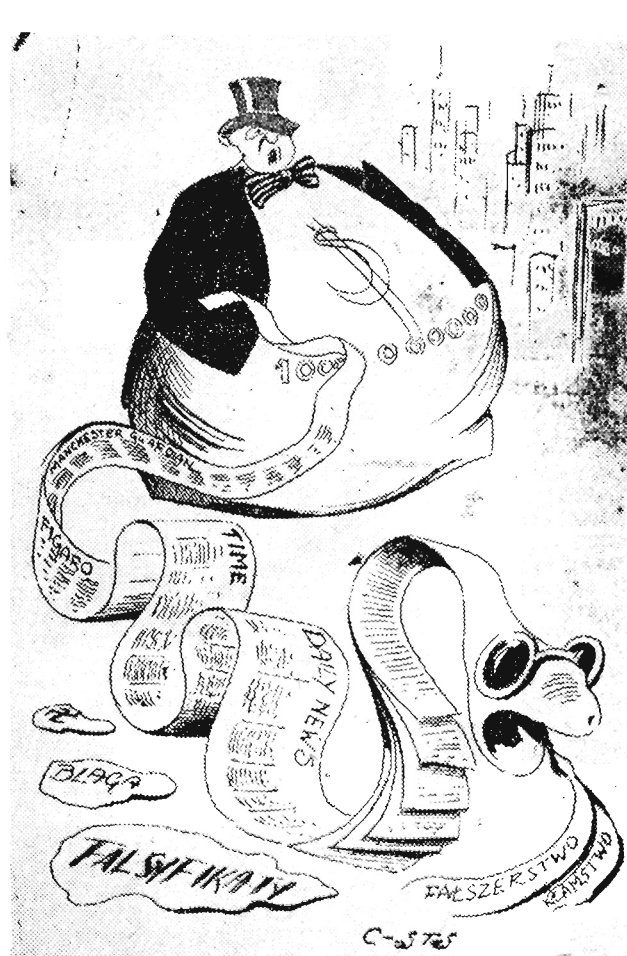


6
kiedy proza Psiandzianki
się rozlała po sali,
pozostali w niej tylko
dwaj, co smaczynm snem spali



7
oraz trójka z ekipy.
Stąd pointy sens zdrowy,
że do siebie pasują
pusta sala i głowy...

Ich prasa



1
Zbyt jadowity i zbyt głośny
Żyje na świecie pewien gad,
I nie gdzie indziej, nie wśród
— lasów.
I milionerów naszych czasów
Leżeć w portfelach zawsze rad

3
Ta myśl jest coraz śmielsza
I skrzydła ma potężne
Poznania głębia mocarniejsza.
Wymowa jej jak ziemi śpiew,
A słyhać ją — jak wiosny zew!
z gaz. „Prawda”
przełożyła HB.

nie trudno ZAGADNIAĆ

1	2	3	4	1	2
H	A	D	K		
T	I	Y	E		
Y	P	Z	Z		
A	N	W	T		
R	O	A	J		
N	D	W	A		
I	R	K	E		
C	O	O	D	3	4
W	T	E	Z		
E	G	N	D		
O	R	I	O		
R	Y	K	Z		
N	E	C	D		
Z	T	A	A		

Eliminacja Rys.

W każdym z rzędów pionowych skreślić 7 liter wchodzących w skład znaczeń odpowiednich rysunków. Pozostałe litery, odczytane w kierunku do odgadnięcia dają rozwiązanie.

Kalambur

Kiedy matka z wielką łyżką stanie. Można zjeść je chłoćby na śniadanie.

Rozwiązanie zadań

Z Nr. 9 (255) — Krzyżówka — Poziomo: nosorożec, dudek, tapir, lew, opaki, szkapa, lis, krowa, (wspak), skowronek. Pionowo: wolek, wróbel, bekas, kuro-patwa, hipopotam, gzy, sikora, sroka, gacek.

Z Nr. 10 (256) — Kombinacja „Jedna silna wola porywa wiele słabych” (pech, włos, drab, liny). — Przewidywania: „Wszystcy pragniemy pokoju” (wstęga, zygota, scepter, cyprys, krawat, bagnet, knieja, promyk, kompot, jabiko, ujście — (wspak).

Z Nr. 12 (258) — Zagadka zoologiczna: ara, bąk, boa, byk, cap, geś, gil, jez, koń, kos, kot, lew, lin, lis, łos, mol, osa, paw, rak, ren, ryś, sen, sum, żuk i kawka. Sylabówka: — „Dobro społeczne jest twoim dobrem”.

Z Nr. 13 (259) — Uzupelnianka: — linoleum, klinkier, cylinder, pralinka, wazelina, Koszalin, Hamilkar, plotkarz, plekarze, kokardka, skarbiec, karawana. (Jest to jedno z rozwiązań — inne zostały też uwzględnione).

Nagrody autorskie

Za zamieszczone zadania nadane otrzymani nagrody autorskie w postaci bonów książkowych wartości po 20 zł ob. ob. Marian Wolicki z Warcholów (Eliminacja nr. 5 (251)), Franciszek Nicałek z Niska (Logogryf z nr. 7 (253)), Stanisław Zelazko z Chorzelowa (Przewidywania z nr. 10 (256)), Jan Koliś z Wojsławia (Sylabówka z nr. 12 (258)), Stanisław Dąbek (Uzupelnianka z nr. 13 (259)), Jan Nowak z Przemysła (Krzyżówka z nr. 14 (260)).